

Moje serce, moje Prasanthi

Był sierpień 1995 roku. Mój mąż i ja prowadziliśmy centrum studiów ezoterycznych pod nazwą Centrum Integracji Człowieka i Wszechświata, gdzie oferowaliśmy kursy dla poszukiwaczy duchowych. Przez znajomego poznaliśmy panią Marilu Martinelli, która zaproponowała, że poprowadzi kurs edukacji w wartościach ludzkich w naszym centrum. Zgodziliśmy się z wielką miłością! Prawdopodobnie po raz pierwszy zostaliśmy dotknięci przez Swamiego, chociaż nawet go nie znaleźliśmy. Wkrótce poznałam go osobiście.

Gdy w czasie jednej z sesji wykonywaliśmy Święte Tańce (powolne, świadome ruchy w formie medytacji), staliśmy w kręgu, w pełni obecni, z uwagą skierowaną do wewnątrz. Nagle zobaczyłam jakąś postać z koroną kręconych włosów, w pomarańczowej szacie, stojącą w środku kręgu. Jej wzrok był skoncentrowany na mnie! Było to takie cudowne i niezwykle doświadczenie, chociaż wtedy nie zdawałam sobie sprawy z jego znaczenia. Był to początek jego boskiego wezwania – wezwania skierowanego do wielbicielki, która do tej pory znajdowała się daleko od jego boskiej obecności.

Powtarzające się zapewnienia o jego wszechobecności

Wkrótce przedstawiono nas Swamiemu. Zaczęliśmy czytać książki, chodzić na spotkania do ośrodka Sai, śpiewać bhadżany, a nawet podróżować do Puttaparthi. Zawsze miałam wewnętrzne połączenie ze Swamim, a on wielokrotnie zapewniał mnie o swojej wszechobecności.

Dla przykładu, kiedy w czasie inauguracji naszego Ośrodka Edukacji w Wartościach Ludzkich śpiewaliśmy bhadżany i rozpoczęła się uroczystość przecięcia wstęgi, zobaczyłam naszego drogiego Swamiego, jak błogosławił wszystkich w drzwiach biura.

W święty dzień Śri Kriszna Dżanmasztami zwiualizowałam sobie piękną postać Pana Kriszny, gdy sama śpiewałam bhadżany w świątyni Fazenda Furquilha, w siedzibie Stowarzyszenia Przyroda na Wsi (Rural Nature Association), które założyliśmy. Nagle zobaczyłam Swamiego, jak wstaje z krzesła, idzie w moją stronę i mówi: „Jestem Kriszną”. Byłam głęboko poruszona, otrzymałam potwierdzenie tego, w co zawsze wierzyłam w głębi serca.

W tej samej świątyni Fazenda Furquilha, w czasie kolejnego popołudnia medytacji, zauważyłam, jak Swami wstaje z krzesła i podchodzi do mnie. Jego obecność była tak silna i odczuwalna, że pomyślałam sobie: „O mój Boże! Co za uczucie! Mam nadzieję, że on nie odejdzie!”. Swami od razu odpowiedział: „Nie odejdę, ponieważ to jest miejsce, w którym mieszkam”. Wtedy wszedł do mojego serca! Swami jest zawsze z nami jako mieszkaniec naszych serc!

Boskie manifestacje

Z każdej podróży do Prasanthi Nilayam przywoziłam wiele zdjęć Swamiego – niektóre portretowe, inne pełnowymiarowe – i oprawiałam je w ramki. Jedno z nich podarowałam cici Nenie z domu opieki dziennej São Rafael. Po pewnym czasie na zdjęciu zaczęło pojawiać się wibhuti, które ciocia Nena używała do uzdrawiania i błogosławienia dzieci.

Kolejne pełnowymiarowe zdjęcie Swamiego umieściłam nad stołem terapeutycznym w Ośrodku Terapii Człowiek-Wszechświat. Wiele osób pytało mnie, kim jest człowiek na zdjęciu, a ja im tłumaczyłam. Kilka osób powiedziało mi nawet, że widziało go w czasie sesji uzdrawiania! Było to dla mnie bardzo ekscytujące i wyraziłam najgłębszą wdzięczność Swamiemu.

Po pewnym czasie na zdjęciu zaczęła pojawiać się amrita (boska ambrozja) i dzieje się tak do dziś. Zdjęcie to znajduje się w moim domu i troszczę się o nie z wielką miłością. Podczas kolejnej podróży do Indii postanowiłam nie kupować pięknego zdjęcia Swamiego, którego pragnęło moje serce, ponieważ było zbyt duże, a tuba z fotografią nie zmieściłaby się do mojej walizki. W drodze powrotnej cały czas żałowałam, że nie kupiłam zdjęcia tej świętej, pięknej postaci.

Gdy przyjechałam do domu i zaczęłam rozpakowywać bagaż, nagle wśród swoich rzeczy znalazłam zrolowane zdjęcie zawinięte w gazetę. Zaintrygowana, rozwinęłam je i, ku mojemu zaskoczeniu, było to zdjęcie, którego nie kupiłam! Swami sam mi je podarował!

Płakałam z radości z dwóch powodów: po pierwsze dlatego, że otrzymałam cenną fotografię, a po drugie z wdzięczności za czułość mistrza, który umieścił ją w mojej walizce! I chociaż nie była w tubie, to nie miała ani jednej zmarszczki ani zagięcia!

Jedność Swamiego i Jezusa

Gdy czytałam *Sathya Sai – The Eternal Companion* (czerwiec 2022), natknęłam się na piękny artykuł o podobieństwie między Swamim a Jezusem Chrystusem – w ich sposobie bycia i nauczania, w ich słowach, gestach i działaniach, a nawet w ich cudach, które obejmują wskrzeszanie ludzi. Osobiście doświadczyłam prawdy, że Swami i Jezus są jednym!

Minęło wiele lat od czasu, gdy ostatni raz byłam w kościele lub uczestniczyłam w niedzielnej mszy. Odkąd spotkałam Swamiego, moje dawne praktyki chrześcijańskie stopniowo zanikały. Wielokrotnie zastanawiałam się, za kim powinnam podążać – za Jezusem czy za Swamim? Ale ponieważ Swami całkowicie wypełnił moje życie, odeszłam od Jezusa.

W Niedzielę Palmową świętowaliśmy początek Wielkiego Tygodnia w naszej wspólnocie duchowej, w mieście Monte Alegre do Sul. Zaprosiliśmy księdza, aby z tej okazji odprawił specjalną mszę na świeżym powietrzu. Po odtworzeniu sceny wjazdu Jezusa do Jerozolimy na osiołku, zaśpiewaliśmy „Hosanna na wysokości” i machaliśmy gałązkami palmowymi, aby oddać mu cześć.

Msza się rozpoczęła, a ja przeniosłam się w czasy szkolne i do dawnych praktyk religijnych. Z czią uczestniczyłam w obrządku. Później nadeszła chwila komunii świętej. Ogarnęły mnie wątpliwości: „Jak mogę przyjąć komunię, jeśli nie spowiadałam się od tylu lat?”. Zawahałam się przez chwilę, ale coś delikatnie poprowadziło mnie do ołtarza i przyjął komunię.

Z głębokim oddaniem przyjął konsekrowaną hostię i rozpoczęłam modlitwę dziękczynną. Ponownie czułam w sobie Jezusa po tylu latach. Jednak hostia nie mogła mi przejść przez gardło! Zaczęła wibrować na moim języku. Nie rozumiałam, co się dzieje. Stałam nieruchomo, zdumiona, gdy nagle usłyszałam pełen miłości głos pochodzący z serca: „Córko, to ja tu jestem”.

To był Baba, który mnie zapewniał i wskazywał, że on i Jezus są jednym i że nie ma znaczenia, za kim podążamy. Zaakceptowałam ten moment zjednoczenia moich dwóch „ukochanych” – doświadczenie, które napełniło moją duszę nieopisaną radością i boskim światłem!

Moje serce, moje Prasanthi

Przez wizje, wewnętrzne zapewnienia, cuda i chwile głębokiej łaski Swami delikatnie, ale zdecydowanie pokazał mi, że nie jest ograniczony formą, imieniem ani tradycją. Ukazał się jako Kriszna, Jezus i cichy mieszkaniec serca – zawsze obecny, zawsze kochający i zawsze prowadzący.

To, co kiedyś wydawało się wyborem między ścieżkami, rozpułnęło się w głębszym rozumieniu: prawda jest jedna, miłość jest jedna, boskość jest jedna. Niezależnie od tego, czy Bóg manifestuje się jako Baba, Jezus, czy subtelny wewnętrzny głos, Jego cel pozostaje niezmienny – przebudzić nas do naszej boskości i przyciągnąć nas z powrotem do miłości.

Dzisiaj moja wiara już nie szuka potwierdzenia na zewnątrz. Opiera się na bezpośrednim doświadczeniu, na pewności, że On idzie razem z nami, wchodzi do naszych serc i że ich nie opuszcza. W tej świadomości znajduje się moje Prasanthi (najwyższy pokój)!

Sonia Mesquita z Brazylii

.....

Sonia Mesquita mieszka w Brazylii i od 30 lat jest wielbicieleką Bhagawana Śri Sathya Sai Baby. Odwiedziła aszram 20 razy, aby przebywać w boskiej obecności. Służyła w MOSS w Brazylii jako krajowa koordynatorka duchowa i przewodnicząca regionu 1 południowy wschód.

(dk)

Źródło: *Sathya Sai – The Eternal Companion*, vol. 5, issue 3, March 2026

<https://www.sathyasai.org/sites/default/files/pages/eternal-companion/vol-5/issue-3/eternal-companion-vol-5-issue-03.pdf>

13.03.2026